

się lodowatym tonem miss Hallam. — Proszę wybaczyć, że wychodzę stąd.

— Nie zatrzymuję pani.

Po zamknięciu się drzwi za nią, markiz wpadł w gniew. Jak ona śmiała tak mówić. Ona wie coś. Dobrze! Poniżymy się aż do badania służby, a prawdę na wierzch dobędę.

Zadzwoń!

— Chcę w tej chwili widzieć Zofię! — rozkazał staremu służącemu.

W kilka minut potem weszła do gabinetu blada i niepewna siebie pokojówka. Markiz spojrzął na nią badawczo.

— Zofio, przypadkiem słyszałem twoją rozmowę z Johnem. Mógłbym cię natychmiast wydaląć. Wolę się jednak dowiedzieć, jakie masz powody do podejrzywania pani.

Wejrzenie swe starała się ukryć pod powiekami, które skromnie opuściła. Nie odpowiedziała nic, była jednak oniemiała.

Markiz wyjął z szuflady bilet tysiącfrankowy.

— Słucham, rzekł ostrym głosem. Jeżeli rzuciłaś kalumnię na panią, nie pozostaniesz tutaj ani minuty, jeżeli wyznasz wszystko, zostaniesz zapłaconą.

Zofia postawiona między temi kłakami: drzwi lub pieniądze, niechętna zawsze dla markizy, zaczerwieniła się, potem zbładła i wyszeptwała:

— Mówię, że... to tylko bajki...

Nie chciałam, by pan markiz, ponieważ mnie już słyszał, sądził, że...

Wyjął z szuflady drugi tysiąc franków. Oczy Zofii zabłyśły z chciwości. Ponieważ wszystko skłaniało ją do mówienia, odezwała się:

— Ja nie wiem nic pewnego, lecz że jest jakiś sekret między panią markizą a tą Joanną Dandre, za to dałabym swą głowę. Według mnie, to ten sekret odnosi się do dziecka, które Dandre wychowuje.

— Proszę mówić: Pani Dandre. Słucham dalej.

— Gdy pan markiz po powrocie z Ameryki udał się na polowanie, a pani markiza wyjechała do Roche Forte, jeszcze tego dziecka nie było. Dopiero zaczęto o nim mówić po dwóch tygodniach, gdy pani Dandre wzięła je od swych kuzynów, którzy, zdaje się wyjechali do Chin.

— Dobrze: i co dalej?

Zauważyłam przytem, że pani markiza nie chciała wziąć z sobą nikogo ze służby. Pani pojechała samochodem na dworzec lioński i tam służący kupił bilet pierwszej klasy. Wszyscy myśleli, że pani markiza jest w Roche-Forte.

— A potem? — odezwał się suchym głosem markiz.

— Pani tam nie było.

— Jakto?

— Pani markiza przybyła tam dopiero po tygodniu i była bardzo słaba, lecz nie wiem, po co ja to mówię panu markizowi — odezwała się ze skrytą radością, iż może sprawić słuchaj — rzekł ostrym głosem — jeżeli rzuciłaś kalumnię na panią, nie pozostaniesz tutaj ani minuty... przykrość swemu panu — gdyż bez wątplenia pan markiz zna już te wszystkie szczegóły.

— A skąd wnosisz, że pani nie udała się od razu do Roche-Forte?

— Gdyż na drugi dzień pan Andrzej zachorował na gardło i miss Hallam telefonowała do zamku, ale pani markizy tam nie było. Następnego dnia miss Hallam znowu telefonowała i posłała potem po doktora, który w dwa dni wyleczył pana Andrzeja. Miss mówiła, że to czyni na rozkaz pani, która jest cierpiąca w Roche-Forte.

— No więc.

— Ale miss Hallam nie mówiła prawdy. Dowiedziałam się, że dopiero w tydzień potem przyjechała tam pani.

— Jak się o tem dowiedziała?...

— Od ogrodnika z zamku.

— Czy jesteś pewna, że miss Hallam?...

— Zupełnie pewna...

— Co więc z tego wniosowałaś? — odezwał się markiz, starając się wyrazić w głosie swą wzgardę.

— Ja nie pozwalam sobie na sądzenie swych państwa.

— Zapominasz, że przed chwilą pozwoliłaś sobie na bardzo wiele!

Zofia przeleknięta opuściła głowę.

Markiz zrobił ruch jakby z dwóch biletów ty-

siącfrankowych, które miał w ręku, jeden chciał schować do szuflady.

— Czy tylko tyle wiesz?

Zofia spostrzegła ten ruch, pośpieszyła też dodać:

— Wiem tylko, że służba w zamku robiła plotki...

— O czym?

— O obecności pana Roberta Le Chars, gdy pan markiz podróżował.

— Co mówiono?...

— Że stara się podobać pani markizie.

— I więcej?

— Już nic nie wiem, tylko to, że pani od tego czasu bardzo zmieniła się dla mnie. Nie chce, bym ją ubierała, trzyma mnie zdaleka od siebie.

— Czy to wszystko?

— Zupełnie wszystko, proszę pana markiza.

— Więc z powodu tych nędznych plotek ośmieliłaś się mówić o jakichś tajemnicach i nie mieć uszanowania dla swej pani. Sama pojmujesz, że w takich warunkach nie możesz pozostawać dłużej w służbie. Zbyt wiele pozwalasz sobie.

Zofia zzieleniała, słysząc ten wyrok.



— Byłaś jednak szczerą. I za to tylko wynagrodzę cię, gdyż nic mi nowego nie powiedziałaś. Masz oto dwa tysiące franków.

Wyciągnęła po nie drżącą z chciwości rękę.

— Radzę ci, byś o tem nikomu ani słowem nie wspomniała. Zrobię dla ciebie to, iż polecę cię księżnej Saint-Jorre, która szuka teraz pokojowej.

— Bardzo dziękuję panu markizowi.

Odprowadził ją ruchem głowy i zadzwonił na Kajetana, by wezwał guwernantkę. Weszła z poważną miną, marszcząc brwi, jakby gotowała się do odparcia jakiego ataku.

— Miss Hallam, pani powiedziała mi, że za swój obowiązek uważa tylko wychowywanie mego syna?

— Tak jest.

— Pani więc nie może skrywać przedemną, co się jego tyczy?

— Bez wątpienia.

— A dlaczego pani zachowała w tajemnicy ten wypadek?

I pan Morailles zapytał ją o chorobę Andrzeja. Miss Hallam odpowiedziała:

— Zdałam z tego sprawę w swoim czasie pani markizie; na tem kończy się mój obowiązek.

— Nie, pani obowiązkiem jest powiedzieć mi, czy pani Morailles była przez tydzień nieobecna

w zamku, gdy wszyscy sądzili, że tam bawi i gdy pani telefonowała o chorobie syna.

— Proszę spytać się o to pani markizy. Nie do mnie należy dawać tutaj odpowiedzi; ośmielę się tylko powiedzieć, że takie zapytania nie są godne ani lorda ani gentlemana.

— Miss Hallam! — zawołał rozkazującym tonem markiz. — Pani zapomina się bardzo!

— Nie, panie, ja się nie zapominam. Wiem, że uprzejmość pana i pani Morailles uczyniły mój pobyt tutaj miłym, lecz wdzięczność nie nakazuje mi zdradzać pani, jak również nie zdradziłabym pana markiza, gdyby mnie pani o coś podobnego zapytywała.

— To bardzo pięknie, miss Hallam. Uczucia takie czynią tylko zaszczyt pani — odezwał się markiz, hamując swą wściekłość.

— Pan markiz pozwoli, że pod pozorem powrotu do Anglii stąd wyjadę; obowiązki moje kończą się trzydziestego tego miesiąca.

— Jak pani dogodniej. Spodziewam się, że mimo tego nieporozumienia, pani nie zachowa nas w złej pamięci?

— Nie, panie — odpowiedziała stara guwernantka i mimo całego stoicyzmu łzy jej popłynęły z oczu.

— A więc, miss Hallam, pożegnajmy się jako dobrzy przyjaciele. Czy zechce mi pani podać rękę?

Guwernantka wahała się. Markiz stał się bardzo uprzejmym, uśmiechał się, jak tylko on to umiał czynić, nie chciała jednak niczem wiązać się z nim.

Skloniła się i nie przyjmując wyciągniętej ręki, wyszła.

Pan Morailles wzruszył ramionami.

— Stara wariatka. Andrzej nie na tem nie straci, jeżeli nie będzie patrzył na tego głupiego manekina.

— Kajetan! — zawołał głośnie — Kajetan!... Jeszcze jeden, którego trzeba stąd wymieść... Zupełna już z niego ruina! Na nowo trzeba cały dom urządzić! No, wreszcie, całą godzinę już wołam! Palto, kapelusz! Aha! A jak pan Smith przyjdzie...

I pan Morailles po wydaniu rozkazu wyszedł. Na ulicy kupił zaraz *Matin*. Oczy jego padły na artykuł: Dziwna tajemnica.

Udał się natychmiast na ulicę Longchamp, nie przypuszczając nawet, jak się zadziwi, spotykając tam naprzód swą żonę, potem Maurycego Le Chars.

O tych wszystkich sprawach rozmyślał markiz, jadąc razem z żoną samochodem. Koło kościoła Magdaleny odezwała się:

— Każ stanąć.

— Czy chcesz wysiąść?

— Tak, mam dzisiaj przymierzać u Laquina.

— Lecz to dopiero na ulicy de la Paix.

— Chcę przejść się trochę; jest ładna pogoda.

Samochód zatrzymał się. Pomógł jej wysiąść, śledząc przez chwilę oczami jej wdzięczną, elegancką postać. Samochód pomknął dalek, do domu.

XXIII.

ZWIERZENIA.

Pani Morailles odetchnęła swobodnie, nie czując na sobie wzroku męża. Dokąd ma iść teraz? Położenie z chwilą każdą pogarszało się. Niespodziane przybycie do Joanny pana Morailles, ten powrót milczący, wszystko to zapowiadało bliską burzę. Co robić? Czy wrócić do Joanny, lecz co pomyśli Maurycy Le Chars, widząc jej niepokój? Nie mogąc na nic zdecydować się, smutna i osłabiona skierowała się na ulicę de la Paix, do krawca, by przymierzać suknie, wybierać koronki, jak tego żądał kodeks wielkoświatowy. A może mąż pójdzie za nią i tam, by śledzić wszystkie jej kroki?

Po wyjściu od Laquina poszła w stronę Sekwany, szybko przebiegła most i podążyła do przyjaciółki, uciekając przed natrętnymi przechodniami, którzy, widząc kobietę elegancko ubraną i samą, uważali, iż mają prawo ją zaczepić. Tak doszła do ulicy Grenelle, gdzie spotkała się niespodzianie z Joanną.

— To ty, Joanno?

(Ciąg dalszy nastąpi).